

Nr. 14. Poznań, dnia 6 Kwietnia 1878. Rok I.

Zygmunt Działowski.

Wszędzie smutek i żałoby —
Nowe krzyże — nowe groby —
Co dnia niemal coś zaboli
Na téj biednéj naszéj roli —
Co dnia nowa łza dziś płynie
W Wielkopolskiéj téj rodzinie
W któréj tyle sił do pracy
Potrzebują dziś Polacy, —
Tyle serca i ofiary —
By utrzymać swe sztandary! —
Więc gdy w bratniém znowu gronie
Dzwon roznosi wieść o zgonie,
Który znowu z tego świata
Nam zacnego wydarł brata,
Krzyż wspomnienia niechaj stanie
Na Lechowym naszym łanie,
I mogiłę niech uświęci
Słowem serca i pamięci.

Nie często pojawiają się w gronie obywatelskiém, w dziedzinie służby ojczystéj i w jéj zastósowaniu do codziennego żywota wybitne i zasłużone postacie Marcinkowskiego, Miełżyńskich i Działyńskiego; zeszedł już z tego świata zacny nasz Potworowski — ubył z szeregu Łączyński, nie staje nam już Libelta — przerzedzają się nasze szeregi i najsilniejsze usuwają filary, te stare orły Lechowego zagonu, których wspomnienie natchnieniem w młodém odzywa się pokoleniu — goretsze serca, czyściejsze dusze młodzieży polskiéj na gnieździe naszém w lot zaprawiając.

Coraz się bardziéj przerzedzają szeregi, dwoi się praca i obowiązków podwajają ciężary. Grom po gromie spada, wre walka ducha i coraz groźniejsze na niebie chmury, ciemniejszą przyszłość zapowiadają.

A orły nasze?... Orły serca i ducha!...

Coraz ich mniéj dorasta w tém pokoleniu, któremu dzisiaj niedola, zawód, zwątpienie albo li rozterka i próżniactwo domowe, komfort i materyalizm dzisiajszy młodzieńcze skrzydła poobcinały.

I w ojczystém naszém gronie
Dużo płazów dziś się wije,
Co na ojców swych zagonie
Duchem ojców już nie żyje.

Coraz mniejsze koło ludzi —
Coraz słabiéj serce gorze —
Coraz słabiéj duch się budzi
I do lotu wznieść się może.

Heń w wyżynę — ojców śladem
Gdzie te orły naszéj błoni —
Których duchem i przykładem
Mało dzisiaj kto dogoni!

Nie tak to wielu już teraz i rzeczywistych przodowników sprawy i pracy ojczystéj nam pozostaje — przerzedziły — przerzedziły się bardzo ich szeregi; — mniéj jeszcze spotykamy zastępców młodych, którzyby sercem i duchem dorastając tamtym, ofiarą i zasługami dobijali się stanowiska opróżnionego, lepszą nam przyszłość zapowiadając.

Zwracając więc oczy na stan obecny społeczeństwa naszego na ojce, których zasługi ubiegłe, przeszłość minioną przypominają — na pokolenie młode, które w ich ślady się garnąc bardzo nielicznym zastępem prace przyszłości i nadzieje nasze nam przedstawiają, — z równém zajęciem przepatrujemy działalność i dobre chęci poczynających z zasługą ojców, która im przewodniczy i czynem jest dokonanym.

Na tych, którzy strudzeni życiem dobiegają już brzegu poczciwie wypełniwszy jego zadanie, spoglądamy ze czcią uznania i rzeczywistéj wdzięczności, przyglądając się młodém, równie serdeczném i wdzięczném okiem, błogosławieństwa im życząc Bożego — bo w nich jest przyszłość — w nich jest siła — w nich nadzieje nasze!

Na grobie wysłużonego sternika opinii — przodownika prac narodowych — który dobiegłszy kresu, dojrzałym kłosem zasługi i czci narodu — w ojczystym łanie na wieczny złożon spoczynek, w księdze dziejów i w sercach naszych wieczyście jest zapisany, — składamy wieńce żałoby — cześć mężom naszym — cześć zasłudze, — wspomnieniom kraju wypowiadając.

Ale jeżeli w nielicznéj drużynie prawdziwie polskiéj, to jest czystém wznioślejszém sercem i duchem narodowym natchnionéj młodzieży — która orlim już lotem duchową

jazdę w wyższém pojęciu obowiązku i pracy rozpoczynała, przykładem ojców zagrzana opróżnione ich stanowisko zajmując — na uznanie i sympatyą rodaków zasługiwać już poczynała — jeżeli w nielicznym takim szeregu wyrastających mężów przyszłości polskiéj — by kłos podcięty przedwcześnie co z niedojrzałym pada owocem — w zwartym zacnych szeregu, ubywa dłoń pracowita i stygnie serce gorące — jeżeli tracimy przedwcześnie myślącego i pracującego ochotnie a szczerze, towarzysza trosk i zabiegów naszych poczciwych, — gorzką zaiste łzą i żałobą okrywamy wspomnienia wrażeń, grzebiąc pospołem w mogile brata, część siły naszéj żywotnéj i wspólne nasze nadzieje — część dobréj woli — część poczętego żywota — serdecznym wieńcząc wyrazem.

Nad taką stojąc mogiłą — z takiém uczuciem i przekonaniem w sercu — serdecznie i szczerze — w rodzinie polskiéj zaboru pruskiego — w księgę żałobną dzielnicy naszéj — imie Zygmunta Działowskiego zapisujemy — czci i pamięci jego wspomnienia poświęcając wyrazy:

Bo on orłem takim był,
Co wysoko wzlecieć mjał; —
Bo poczciwie — zacnie żył, —
A ojczyźnie — służyć chciał. —

Krótki, treściwy a bardzo skromny jest żywot poczciwego człowieka, który w pełni życia na wstępie niemal jego, by kwiat w rozwoju chłodnym powiewem śmierci zwarzony, kilką tylko ciepłych akordów serca, jak pieśń urwana, — w pamięci naszéj jest zapisany — a w ciasnym zakresie służby rodzinnéj, obywatelskiéj — piękną duszą — gorącém sercem — charakterem podniosłym i dobrą wolą, przykładem świeci; — zaparciem siebie — miłością kraju — pracą rozumną i myślą poważniejszego nastroju wzorem się staje duchowym — w duchów już stojąc drużynie.

Ś. p. Zygmunt Prawdzic Działowski, syn Ksawerego i Klotyldy z hrabiów Sierakowskich Działowskich urodził się dnia 4 Sierpnia 1843 r. w Mgowie w Prusach Zachodnich. Ród jego należy do bardzo starożytnych, gdyż już Długosz o jego przodkach pisze. Dorosłszy lat chłopięcych w zagrodzie rodzinnéj — rozpoczął wreszcie wraz z starszym bratem Władysławem nauki szkólne w Poznaniu — ale po krótkim czasie, gdy w skutek nieszczęśliwego wypadku utracił brata, a Poznań bolesném wspomnieniem przypominał rodzinie krzyż nawiedzenia Bożego, przeniesiono Zygmunta do Francyi, gdzie w Metz, w zakładzie OO. Jezuitów kształcony, za granicą dokończył nauki.

Wychowanie w obczyznie nie starło tym razem pierwotnego namaszczenia ojczystych uczuć młodziana, w domu rodzicielskim i na ziemi rodzinnéj zaczerpniętych. Nie wyrósł tam kosmopolita, ale powrócił sercem i duchem Polak — z ciepłém uczuciem miłości Boga, rodziny i ojczyzny swojéj.

Zaraz na wstępie życia złożył ojczyznie serca i uczuć swoich daninę. Zasępiło się niebo nasze, złowrogie nastały burze i grom uderzył boleści! — O krwawéj łunie nieszczęśliwéj pożogi, ojczyzna nasza w cierniowéj stając koronie, nowe sypała mogiły, krzyżem je strojąc żałoby. Rok 1863 i 4ty na kartach dziejów naszych ojczystych, krwią bohaterów i łzą sierocą dziś zapisany — upiorem straszy wspomnienia. Pamiętamy i odczuwamy go wszyscy, niemal już jednozgodnie dzisiaj go oceniając.

Wśród burz i gromów ówczesnych, wśród téj powszechnéj niedoli i trwogi, wśród krwi potoków i wrażeń rozdzierających, w których wytrawiona rozwaga starszych przez łzy boleści jasnowidzenie przyszłości miała — pomimo wszystkiego, co dziś tam w księdze dziejów i przeznaczenia, głoskami niezaprzeczonéj a cierpkiéj prawdy jest zapisane — pomimo zastraszających cieniów — jakież tam światła piękne w tym historycznym obrazie niezastygłéj przeszłości naszéj! — Ileż tam kwiatów ducha — drogocennych poświęcenia perełek — palm męczeńskich i laurów czystego bohaterstwa na czarnym kirze krwawego poematu narodowego jest zaznaczonych.

Prawdziwie gorące, najczyściejsze i najpiękniejsze serca młodych, w takich chwilach boleści i wrażeń porywających, niezdolne jeszcze rozwagi zimnéj, a groźnéj burzy zawieje po wszystkie czasy w wir porywają te najpiękniejsze kwiaty — kwiaty miłości i poświęcenia — co w zamian dojrzałego kiedyś owocu — zbolałéj matce cierniową przystrajają koronę, aureolą wyższego uczucia i poświęcenia łzę okalając żałoby.

Wśród takich wrażeń, zadrgało w piersi dojrzewające zaledwie serce młodego Zygmunta; Polak duszą i ciałem nie mógł się oprzeć prądowi, — zawrzała w nim krew rodowa — krew poczciwa i polska, która go w wir ujęła razem z innymi w krwawą unosząc zawieję.

Na czele oddziału, który swoim sformował kosztem, przeszedł granicę, w powstańczym stając szeregu.

Krótki to był epizod, powtarzający się tysiąckrotnie, niemal że w każdéj rodzinie poemat bohaterski, który tu w Wielkopolsce żałobném wspomnieniem Turny, Mycielskiego, Libelta i całym wieńcem ofiarnych kwiatów młodzieży naszéj jest uświęcony.

Bóg nie przyjął wówczas ofiary życia, gorące osłonił serce na inną, a stokroć dziś boleśniejszą żałobę rodzinę przysposabiając.

Minęła burza, w skutek któréj spotykamy znowu młodego powstańca na ławie oskarżonych o zbrodnię stanu w Berlinie.

Piękny charakter młodzieńca, szlachetne jego serce, gotowość do poświęcenia wystąpiły tu znowu w pełni, prześlicznym obrazkiem illustrując człowieka, który zawczasu już zapowiadał nadzieję, że wyrasta w męża, co niepozioma życia koleją, ale wznioślejszym się wzbije orłów polotem.

Pomiędzy kolegami ówczesnego więzienia w Berlinie znajdowało się dwóch rodaków, którym jako ciężko skompromitowanym poddanym rosyjskim niezawodne wydanie i śmierć groziła nieunikniona. — Jedynym możliwym ratunkiem mogła być spieszna ucieczka; zadanie naówczas trudne i prawie niewykonalne.

Chodziło o śmierć lub życie dwóch skazanych na potępienie już ofiar; myśl ta ciężyła Działowskiemu kamieniem i niepomny na siebie, nie zważając na groźne następstwa — całém sercem i poświęceniem począł wyszukiwać sposobu, jakim by nowe osłonić ofiary — i więzień uprowadził więźniów dowcipnie, odważnie i śmiało z trudnego się wywięzując zadania.

Odwiózłszy bezpiecznie za granicę tych nieszczęśliwych, a rozważywszy trzeźwo położenie swe osobiste, wrócił wkrótce do Berlina — zjawił się w Moabicie i oczekiwał spokojnie następstwa niebezpiecznéj wyprawy, która pogorszyła o wiele sprawę, ale zjednała mu szacunek rodaków i żartobliwe „odźwiernego“ nazwanie.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w skutek zręcznéj obrony i wpływów postronnych, następstwa śmiałego kroku nie okazały się tak groźne, a wkrótce uwolniono z innymi i Działowskiego. Odtąd rozpoczyna się zawód jego obywatelski — praca i życie jego domowe.

Na czele pięknego i niezależnego majątku zaraz na wstępie życia młody Działowski stanął w bardzo szczupłym szeregu młodzieży, która szlachetniejszym popędem i czyściejszą myślą wiedziona duchem wyżéj sięga, poważniéj myśli i czuje i czegoś więcéj pragnie nad zwyczajne sybarytów użycie, którym komfort próżniaczy, stolik zielony i woskowana posadzka wystarcza — bez celu i myśli głębszéj przez świat prowadząc znudzonych. Działowski z całą młodzieńczą siłą inaczéj pojmował życie — używał go pełną piersią — ale używał szlachetnie, brzydząc się sybarytyzmem dni naszych, który potępiał i nie poj-

mował, nie ciałem tylko, lecz duchem żyjąc i używając tych darów Bożych, któremi był chojnie uposażony. Od najpierwszéj młodości był miłośnikiem sztuki i piękna;— dzieckiem niemal jeszcze marzył już o zbiorach, teraz poszukiwał starożytności, kształcił umysł i ukochał wszystko, co narodowe i polskie, zbierał pamiątki lat dawnych, gromadził i stał się téż wkrótce kolekcyonistą i znawcą niepospolitym. Umysł jego czynny i gorączkowy, ambicya szlachetna wyrobiła w nim wkrótce człowieka, który w kierunku tak rozpoczętym zapowiadał światłego i pożytecznego ojczyznie obywatela. Podróżując często — równie w kraju jak za granicą szukał zawsze towarzystwa, odpowiadającego wyobraźni i dążnościom swoim, zawięzywał stosunki poważne z ludźmi, których otoczenie kształciło i uzacniało — sercem i duchem żywione. W tym kierunku, nie zawsze nawet może zrozumiany i oceniony — dla tych, którzy go znali głębiéj, był konsekwentny i wierny zdaniu i przekonaniom swoim, a niezaprzeczenie na każdym kroku, w każdéj niemal drobnéj czynności, słusznie czy mylnie nawet, równie w kraju, czy za granicą powodował się zawsze dążnością czystą i wzniosłą — zawsze myśl ojczysta, polska, dobro i służba narodowa, były mu bodźcem i celem wybitnym.

Serce to było gorące, charakter otwarty i prawy, umysł czynny i pracowity, który w życiu i przywiązaniu rodzinném i ojczystém za wzór by służyć powinien.

Bo co kochał — kochał szczerze,
Bogu służył — w dobréj wierze —
I z poczciwém sercem w łonie
Na ojczystym żył zagonie —
Jako młodym żyć przystoi
U rodzinnych wrót podwoi.

Takim kierunkiem Działowski wyrobił sobie wcześnie pogląd trzeźwy i przekonania stałe, na których się opierając wiernie, szedł samoistnie drogą powinności i pracy, nie oglądając się na ludzi, ale na siebie. Szlachetnie ambitny, marzył zapewne o odznaczeniu się i zasłudze, ale nie szukał piedestału, ani rozgłosu na drodze popularności, która tak często zawodzi — a goniących za nią w bezdroże albo w śmieszność prowadzi. Zanadto samoistny nie chciał i nie umiał iść drogą tego rodzaju — nie chciał i nie umiał odegrywać téj komedyi życia, którą potępiał i lekceważył — narażając się raczéj często z tego względu otwarcie wypowiedzianą prawdą i bezwzględném a samoistném zdaniem i postępowaniem. Podnieść musimy przedewszystkiem i uwydatnić, że Działowski w usposobieniach i całém postępowaniu swojém zawsze i wszędzie zachowywał miarę i równowagę uczuć i przekonania, czując wstręt wybitny do wszelkiéj przesady, która tak w złem jak dobrem nawet zawsze jest błędna i chorobliwa. Katolik prawdziwy — rzeczywiście był religijny — serdecznym i szczerym synem Kościoła, ale wiara i modlitwa jego były bez ostentacyi, która nas często uwodzi, bo nie dla Boga, ale dla ludzi — dla interesu, albo li pozy jest ułożona. Wszelkie stronnictwa jakiegobądź rodzaju wyradzające niesmak społeczny, swary domowe, rozdwojenie i uprzedzenia często zbyt skrajne, a wzajem niesprawiedliwe, uważał jako chorobę społeczną, która niestety u nas więcéj jak gdziekolwiek szkodliwa, na bezdroża prowadzi, od rzeczywistego celu, od zdrowéj i pożytecznéj pracy nas oddalając, stronnictw z zasady i przekonania unikał. Zasadom i przekonaniom swoim sumiennie wierny, nie narzucał ich nigdy nikomu, w społeczeństwie nie wedle wywieszonego sztandaru, lecz podług serca i czynu ludzi szukając i oceniając.

W roku 1866 utraciwszy ojca, objął majątek rodzinny, w którym gromadził z zamiłowaniem zbiory wszelkiego rodzaju, tworząc jakoby rzeczywisty przybytek nauk i sztuki, któremi żył i oddychał namiętnie. W rodzinnéj zagrodzie swojéj otoczony domownikami i ludem wiejskim, chociaż zbyt często wydalał się z domu, zjednał sobie zaufanie i miłość powszechną poczciwém i rzewném sercem pociągając do siebie wszystkich, słowem i czynem ogrzewając szlachetnym. Tutaj stawał się ojcem i opiekunem ubogich — przyjacielem i powiernikiem, nigdy niemal o sobie — zawsze o drugich myśląc i w najdrobniejszych pamiętając szczegółach — w szczegółach, które byłoby zbytecznie tutaj wymieniać, a jakie zaświadcza dzisiaj wymownie ten żal powszechny osieroconéj teraz drużyny — co ze łzami w oczach wspomina tego młodego pana, który tak chojną dłonią, tak rzewném sercem o niéj pamiętał — tak zrósł się z ludem, — pana, który w modlitwie nawet mu przewodniczył, w Miesiącu Maryi, pospołu z niemi majowe odmawiając modlitwy. Takiém poczciwém sercem i chojną dłonią Działowski bez rozgłosu i ostentacyi coraz sobie szersze zaznaczał koło — wspierając ubogich, pomagając szczodrze poczynającym — zachęcając do pracy kształcącą się młodzież, a czynił to zawsze serdecznie i rozumnie i był tym rzeczywistym szafarzem powierzonego skarbu, z którego przed Bogiem składać nam przyjdzie rachunek. Pod tym względem był rzeczywiście chrześcianinem, a po światowemu mówiąc umiał być rzeczywiście panem w właściwém, to jest szlachetném znaczeniu tego wyrazu.

W roku 1873 w skutek rozesłanych zaproszeń na kongres archeologiczny słowiański w Rosyi, na którego współudział polski tak rozmaicie a sprzecznie się u nas zapatrywano, długą w tym względzie prowadząc polemikę. Na kongres ten Towarzystwo nasze przyjaciół nauk, urzędownie zaproszone, delegowało do Kijowa w swojém imieniu Zygmunta Działowskiego, który podjął się szczerze zadania, mając zawsze i wszędzie niezachwiane to przekonanie, że Polakom jako takim — że Polakom poniżanym i wykluczanym przez wrogów z wszystkiego niemal i wszędzie, nie należy się dobrowolnie usuwać z koła powszechnego życia towarzyskiego — bo im się w każdém towarzystwie społeczném miejsce należy — bo im każdy stosunek towarzyski przydać się może, byle w każdém kole i położeniu zgodnością i rozumem się zachowali w charakterze swoim ojczystym tak jak przystoi się utrzymując. Było to osobiste jego zdanie i przekonanie — zdanie i przekonanie uzasadnione polskie, które mimo to nieraz ściągało nań zarzut niesprawiedliwy, inaczéj zapatrujących się współrodaków.

Działowski nadto potępiał wszelkie demonstracye polityczne, które poza zakres czystego obowiązku i pracy narodowéj wychodziły. Nie durzył się słowianizmem dzisiajszym, który dla nas Polaków dziś jeszcze niebezpieczną jest tylko utopią; — ale jako Polak wyznawał i wierzył, że równie w słowiańskim jak innym — równie we wrażym jak i przyjaznym nam świecie stanowisko się nam należy i stosunki potrzebne — zwłaszcza po za zakresem życia politycznego w obszernéj nauk i sztuki dziedzinie.

W charakterze więc czysto duchowym — nie jako Słowianin, ale jako Polak — jako reprezentant polskiego towarzystwa naukowego stanął Działowski w Kijowie i z całym taktem wytrawnego męża, z całą godnością przedstawiciela ojczyzny swojéj, z odwagą cywilną i energią godną poszanowania, w bardzo przykrém i niebezpieczném nawet położeniu wywiązał się z obowiązku nietylko reprezentanta Towarzystwa Naukowego, którego był wysłannikiem, lecz i z obowiązku Polaka, który w imieniu polskiéj ojczyzny swojéj występując z godnością, potrafił się upomnieć o cześć narodu i satysfakcyą doznanéj krzywdy, którą téż pozyskawszy w pełni, zjednał sobie powszechny u nas szacunek i wrogów nawet uznanie.

Była to rzeczywista, dobrze zrozumiana demonstracya czynu, która w właściwym czasie i miejscu z godnością i taktem zastósowana, więcéj nam przynosi pożytku, aniżeli wiele innych, któremi często szafujemy zbyt niepotrze bnie

Z dziedziny skrzętnych zachodów Działowskiego, pomiędzy mnogiemi zbiorami, które z takiém zamiłowaniem, umiejętnością i kosztem gromadził, najważniejszą jest piękna i bogata zbrojownia, która do najcelniejszych w kraju naszym należy. Widzieliśmy ją na wystawie krakowskiéj, gdzie powszechne zyskała uznanie i gdzie ją dla nauki i użytku rodaków złożyć nawet zamierzał — jako zbiór narodowy. Odtąd wzbogacał go nieustannie, urządzał i porządkował, a była to najmilsza rozrywka, najserdeczniejsze jego aż do ostatka zajęcie. Krótko przed śmiercią jeszcze zajął się tym szacownym zbiorem z zapałem, przyjmując w tym celu u siebie jednego z najsłynniejszych specyalistów dyrektora muzeów wiedeńskich, który umyślnie do Mgowa zjechawszy, wysoko ją ocenił i umiejętnie ją uporządkował. W téj gałęzi Działowski był nietylko znawcą i lubownikiem, ale pracował i kształcił się niepospolicie. Nie żałując nakładów, — zbierał skrzętnie wszelkie ślady, wszelkie zabytki i wiadomości, — odnośne do dziejów broni, używanéj w Polsce. — Zbiór jego odznacza się mnogiemi rysunkami, cennemi akwarelami malarzy i rysowników polskich, które stanowić z czasem miały poważne dzieło, o którego wydaniu myślał, cenne zbierając materyały ku temu. Była to jedna z najulubieńszych myśli jego, jeden z ważniejszych celów, któremu życie i pracę swoję poświęcał.



Zygmunt Działowski.

Po za tym zbiorem specyalnym — gromadził inne, kochając sztukę namiętnie, we wszystkich niemal kierunkach wzbogacał ulubioną siedzibę. I tutaj we wszystkiém myśl polska, myśl narodowa była mu gwiazdą przewodnią. Wszystko, co polskie gromadził i wyszukiwał starannie — a przedewszystkiem w gniazdowéj ojców dziedzinie, w Prusach zachodnich, które pod czujném okiem czynnego znawcy, bogate pole działania mu otworzyły.

Co chwila nowe tam wydobywał skarby — pamiątki historyczne, autografy, dokumenta, obrazy — które z niedbałéj lub wrażéj wydzierając ręki do narodowéj skarbnicy gromadził.

Na téj drodze skrzętny pracownik postępując daléj, zapragnął już czegoś więcéj, już nie samo zamiłowanie, ale znów myśl ojczysta ogarnęła to serce polskie, któremu szerszego potrzeba było zadania. Nie o sobie już myślał, nie dla siebie pracował, zapragnął więcéj i wyższym się zerwał polotem.

W gniazdowéj ziemi, gdzie skrzętna już tylko garstka serc i rąk narodowych — gdzie pod zalewem ogólném niemal już rozproszeni jesteśmy, zapragnął Działowski nową arteryą życia wzbudzić, aby zgromadzić siły i zdwoić pracę rodaków. Ta myśl owładnęła młodego myśliciela wyłącznie — zajął się nią z zapałem — odezwał się do serc polskich — do nowego kierunku serdecznie je powołując. Z całą energią i niezwykłą ofiarnością, a godném uznania poświęceniem, własnemi wyłącznie siłami, myśl piękną i wzniosłą poparł czynem szlachetnym, a zachęcony współudziałem rodaków, stworzył dla Prus Zachodnich w Toruniu *Towarzystwo Przyjaciół Nauk* — położył węgielny kamień zbioru narodowego i rozpoczął obszerne w nim prace, które — rozwijając się umiejętnie — serdeczne uznanie i szczery poklask całéj ojczyzny polskiéj — bratniéj jednają w tamtejszych kresach drużynie. — Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Toruniu jest najpiękniejszym może pomnikiem ducha i drogocenną spuścizną moralną, jaką zostawił po sobie prawdziwy ten patryota, który nie słowem lecz czynem, skrzętną pracą i sercem gorącem na każdym kroku krótkiéj wędrówki życia, duchem i obowiązkiem Polaka był ożywiony. — Miejmy nadzieję, że drogocenna spuścizna sercem i duchem rodaków strzeżona wzrastać się i rozwijać będzie, — że ziarno ręką Działowskiego rzucone na bratniéj ziemi bogate wyda owoce, że duch i myśl jego żyć nie przestaną.

Że w serdeczném — bratnim [czynie
Myśl ta kwiatem się rozwinie
Że ogrzana sercem szczerze
W piękny owoc się ubierze,
I pamiątką pozostanie
W tym ojczystym jego łanie
Na gniazdowym tym zagonie
Gdzie ojczysta miłość płonie,
Któréj ciepłem — duch ten [może
Mówi z góry: „*Szczęść Wam* [*Boże!*"

Ale nietylko u siebie — nietylko w gniazdowém kole ziemi swojéj rodzinnéj krzątał się i pracował Działowski. Gorący, ruchliwy i czynny we wszystkich dzielnicach Polski zajmował się ruchem i życiem społeczném. Myśl a serce jego łączyły się z każdą pracą poczciwą, z każdą myślą szlachetną. Umysł ten potrzebował zajęcia, serce potrzebowało ofiary, od któréj się nie usuwał nigdy, ale zawsze do niéj gotowy i chętny, zapominał raczéj o sobie; — widzimy go niemal wszędzie szukającego światła i pracy pomiędzy ludźmi, których umysł i serce gorącéj duszy i dążnościom jego poczciwym odpowiadały.

W ostatnich już latach zawiązawszy stosunki obszerniejsze w Warszawie, stanął Działowski jako jeden z głównych założycieli „*Ateneum*" pisma peryodycznego, które poważne zajmuje dziś stanowisko.

W domu u siebie zjednawszy sobie szacunek i zaufanie rodaków, powołany został do służby publicznéj, zaszczycony mandatem poselskim ziemi kaszubskiéj do parlamentu cesarstwa, gdzie w kole polskiém urząd sekretarza sprawował. — Skromny z natury, z przekonania nie występował z razu publicznie, nie szukał rozgłosu, wprawniejszym rzecznikom naszym, doświadczonym już mówcom i mężom stanu ustępując trybuny — sam, jako mawiał, przypatrywał się życiu parlamentarnemu —

kształcąc się i gotując do nowego zawodu w nadziei, że użyteczną służbą i słowem w przyszłości rozwinie ducha i czynniéj stanie w szeregu.

Otóż pokrótce streszczone rozpoczętego życia i pracy jego koleje — serdeczny obrazek poczciwego żywota, którego nitka Bożą dziś wolą zerwana, stanowi tylko zaczątek, który obudzał w sercu naszém nadzieję:

Że z polskiego gniazda, nowy
Wzleci orzeł narodowy
Że w poczciwym ojców czynie
Duch ten skrzydła swe rozwinie,
Że w szeregu orłów stanie
Na Lechowym naszym łanie.

Bóg chciał inaczéj — Działowski żył więcéj sercem i duchem, któremu wątłe siły żywotne nie podołały. Od lat już niemal dziesięciu zdrowie jego było podminowane, organizm zagrożony i straszna choroba, zwolna, wyczerpująco i nieubłaganie postępowała. W Berlinie ostatnie dlań nareszcie wybiły godziny; otoczony rodziną w ciężkich boleściach zrywającéj się struny życia, z bezprzykładnym spokojem — z pogodą ducha i serca, które od ostatniéj chwili nad bolejącém tém ciałem panowały — w Boże uleciał wyżyny; a śmierć pogodna i wzniosła prawdziwego chrześcianina, gorliwego katolika, wiernego syna kościoła i ojczyzny naszéj, była niezaprzeczoném świadectwem poczciwego człowieka, który ręką kapłana rodaka, opatrzony św. sakramentami, wzmocniony błogosławieństwem dogorywającego już Ojca świętego co tylokrotnie Ojczyznie błogosławił naszéj — strudzone zamknął powieki.

I ku niebios już wyżynie
Do swych ojców duchem płynie,
Śląc pociechę tam z oddali
Tym co tutaj pozostali —
Tym co w ciężkiéj dziś żałobie
Na rodzinnym płaczą grobie —
Że tam w górnym niebios szczycie
Lepsza dola — lżéjsze życie. —
Że u Bożych tam wierzei
Staniem wszyscy po kolei! —
Byle znosić tu na dole
Mężnem sercem — Bożą wolę
I pod krzyżem w świętej wierze
Pracą — cnotą — wytrwać szczerze,
Stojąc zacnie i poczciwie
Na ojczystéj naszéj niwie,
Któréj pracą i ofiarą
Zgasły Zygmunt służąc wiarą —
Na rodzinnym ojców łanie
Żyć pamięcią — nie przestanie!

Zygmunt Działowski zakończył życie 16 Lutego b. r., pochowany dnia 24 Lutego w grobie rodzinnym w Wielkołące w powiecie toruńskim.

W. E.

Lech-Czech-Rus.

Powieść historyczna spółczesna.

Napisał

Z. Miłkowski.

(Ciąg dalszy.)

3.

Raczy czytelnik łaskawy dwa rozdziały poprzednie uważać jako prolog — w rodzaju owych prologów, w jakie starożytni zaopatrywali sztuki sceniczne. W interesie moim autorskim powinienbym prolog ten usunąć i zacząć powieść oto teraz. Ale — stało się. Jak wszelkie ludzkie, tak samo i autorskie interesa układają się nie zawsze wedle woli interesowanego. We względzie tym rządzi potęga jakaś wyższa — coś nakształt fatum, które dowolnie porządkuje materyał znajdujący się pod piórem. Autor panuje nad myślą: szyk rozdziałów i wyrazów — układa się sam przez się. Tak się stało w opowieści naszéj, która właściwie rozpoczyna się teraz dopiero, a rozpoczyna się od przedstawienia czytelnikowi bohatera.

Jest nim Lech Białoorłowicz.

Późnym wieczorem ulicami Petersburga mknęła dorożka, a w niéj siedział młody człowiek w towarzystwie urzędnika policyi. Przy świetle latarni gazowych można było rozróżnić ich jeno po odzieży. Jeden miał na sobie paletot ciemny, drugi mundur. Ten ostatni odnosił się do pierwszego z akcentem grzeczności posuniętéj niemal do uszanowania — zajmował brzeżek siedzenia i trzymał się tak, ażeby towarzysza swego nie trącać przy ruchach powozu. Młody człowiek nie uważał na niego, siedział prosto, ręce miał na piersiach skrzyżowane i kapelusz o szerokim rondzie na oczy nasunięty; a że głowę pochylił, więc z pod kapelusza widać mu jeno było dolną część twarzy, brodę ogoloną i wąsy płowe. Dorożka posuwała się szybko, przejeżdżając z ulic mniéj ludnych na coraz to ludniejsze i zatrzymała się przed jednym z najpierwszych hoteli stolicy. Urzędnik wnet z siedzenia zeskoczył. Za nim lekko wysiadł młody człowiek i poszedł za towarzyszem swoim, który poprzedzał go z miną taką, jakby mu drogę pokazywał. Na kurytarzu pierwszego piętra, przed drzwiami jednego z numerów, zatrzymał się i rzekł:

— Oto tu ....

Młody człowiek wyciągnął rękę do klamki, ten atoli powstrzymał go.

— Chwilka panie . . . mam rozkaz nie odstępować pana; jednakże, jeżeli mi dasz słowo, że z nikim obcym widzieć się nie będziesz, oddalę się i nie zejdę się z panem, aż jutro, o piątéj rano, na dworcu kolei żelaznéj... Dajesz pan słowo?...

— Daję...odpowiedział młody człowiek bez wachania.

— Do widzenia więc...

— Do widzenia ...

Urzędnik od drzwi odstąpił. Młody człowiek klamkę pocisnął, otworzył i znikł, zostawiając towarzysza, który niedługo pozostał w osamotnieniu. Zbliżył się wnet do niego garson hotelowy i zbliżając się, z daleka już ucho nadstawił. Urzędnik mu w ucho następujące wsunął wyrazy:

Pamiętaj-że . . .

— Oo... była garsona odpowiedź, dana tonem upewniającym.

— Nie upuść z rozmowy wyrazu jednego... szczególnie, gdyby przyszedł kto obcy, albo gdyby on gdzie poszedł . . .

— Spuść się na mnie wasze błahorodje...

— Dałeś adwokatowi znać?...

— Dałem...

— Cóż?...

— Powiedział: tém lepiej...

— Przyjdzie?...

— Nie wiem... Nastawać nie mógłem... Zdaje się jednak że nie zaniecha odwiedzić klienta, którego miał bronić, któremu konsultacye dawał i od którego grosza jeszcze nie dostał...

— Zdziwiła go wiadomość o uwolnieniu?....

— Przyjął ją obojętnie, zapytał tylko, czy to rzecz pewna, że mu nie wolno bawić w Petersburgu dłużej jak do piątéj rano...

— Zdaje się więc, że ma ochotę widzieć się z nim... Ale... o! to majster... ten adwokat... Mamy na niego oko i na niczem złapać go nie możemy...

Rozmowa powyższa toczyła się półgłosem przy powolném schodzeniu ze schodów i urwała się na połowie takowych. Garson udał się do góry, do numeru przylegającego do tego, do którego wszedł młody człowiek. Urzędnik wyszedł z hotelu, rzucił się do dorożki i dał zwoszczykowi rozkaz jechania do innéj części miasta.

Ci dwaj panowie nie interesują nas więcéj. Poznaliśmy w nich agentów policyi tajnej, stanowiącej w państwowym moskiewskim mechaniźmie, sprężynę najważniejszą. Bez sprężyny tej, ukutej z materyałów różnorodnych, państwo utrzymać by się nie zdołało. Jest ona tém niemal, czem dusza w organizmie, przenika wszystkie państwowe członki od dołu do góry — od ludu zaczynając, nad którym czuwa duchowieństwo prawosławne, kończąc na najwyższych dostojnikach państwowych, śpiegujących jeden drugiego. Nie dziw przeto, że bohater nasz, Polak, stał w cieniu tego skrzydła olbrzymiego, którym olbrzym dwójgłowy przykrywa Rosyą od Wisły do Kamczatki. Inaczej być nie mogło.

Bohater nasz w numerze, do którego po rozstaniu się z urzędnikiem wszedł, znalazł się w obec kobiety, która oczekiwała na niego. Kobieta postawą swoją wykazywała wiek podeszły, lat z górą pięćdziesiąt, wypisanych na niej cyfrą wyraźną, nie maskowaną temi sposobikami, za pomocą których damy w jéj wieku umieją nadawać sobie pozór drugiej młodości. Nie było w niej gwoli pozoru nic, ani nawet powaga postać jéj od góry do dołu oblewająca.

Przed wejściem młodego człowieka chodziła po pokoju; gdy wszedł, zatrzymała się, przyjęła go w objęcia swoje, na czole mu pocałunek złożyła — pocałunek serdeczny, łzą zwilżony — i rzekła:

— Doczekałam się ciebie nakoniec...

— Moja mamo... — odrzekł młodzieniec ze wzruszeniem.

— Cóż to było?... co się stało!... pytać poczęła, prowadząc syna do kanapy, na której obok niego usiadła — jakie racye, jakie pozory do więzienia cię zaprowadziły?

— O to mniejsza, jakie zaprowadziły — odpowiedział — ważniejszém, a raczej ciekawszém w chwili tej dla mnie jest: co mnie z więzienia wyprowadziło?...

Pod względem tym zaspokoję ciekawość twoję... — odrzekła z uśmiechem. Zaspokój pierwéj ty moję...

Cóż ja wiem!... Indagacye nawet nie uwiadomiły mnie na tyle, ażebym był w stanie jasną sobie zdać sprawę....

— Byłeś jednak indagowany, a zatem oskarżony?..

— Oskarżenie zarzucało mi zbrodnią stanu; na indagacyach wypytywano mnie o stosunki z osobistościami różnemi w kraju i za granicą, o przekonania moje, o zapatrywania się i kazano mi objaśniać niektóre z pism moich ustępy... Na podstawie tej miałem być przed sądem stawiony i publicznie bronić się przeciwko zarzutom... Przyznam się mamie, że mi się bardzo tego chciało... Wybrałem sobie obrońcę w osobie....

— Wiem... wtrąciła dama.

— Aż tu nagle niespodzianie, dziś nad wieczorem oznajmiono mi, że zostanę uwolnionym...

— Pod warunkiem ażebyś jutro pierwszym pociągiem wyjechał za granicę... — dodała pani.

— Zdziwiło mnie to, w zdumienie wprawiło... Oskarżenie tak było nastrzępioném, żem się spodziewał wyroku, co najmniej, do kopalni na lat dwadzieścia... Prokurator przedstawiał mnie jako osobistość w najwyższym stopniu niebezpieczną, obarczoną winami własnemi i winami ojców swoich, jako chorobliwą na zdrowém ciele moskiewskiego państwa narość, której pozbyć się inaczej nie można, jeno za pomocą amputacyi... Raptem, wszystko to runęło i oto jestem w podróży za granicą...

— No... i cieszy cię to?...—zapytała matka z przymileniem.

— Przez pół mamo kochana... Zapewne... pozostawać za granicą wolę, aniżeli w kopalniach; żal mi atoli obrony... Sądy jawne proszę mamy... Przygotowałem się do tego, ażeby się bronić w sposób taki, aby obrona moja trafiła do przekonania nie sędziów, nie trybunału, ale narodu, i to nie tylko polskiego, ale oraz i moskiewskiego,... Umówiłem się o to z adwokatem... Chciałem mianowicie podnieść narość ową prokuratorską i wykazać o tyle naturalność, konieczność onej, o ile bezskuteczność środków amputacyjnych... Byłaby to rzecz pyszna, moja mamo: cisnąć im w oczy tym samym kamieniem, którym mnie oni zgruchotać zamierzali...

— Zgruchotali by cię jednak mimo to...

— Zgruchotaliby człowieka cielesnego w osobistości pojedyńczej... Cośby atoli po mnie pozostało.... „kilka piórek... co ku niebu mnie wznosiły”....

— Mój synu!... — odrzekła matka, patrząc młodemu człowiekowi w oczy z rozrzewnieniem, w którym zachwyt się przebijał.

— Tak zaś?... o... któż mi się przysłużył...

— Wina po części na mnie spada...

— Na ciebie, mamo?... zapytał z lekkim akcentem żalu.

— Po części... podchwyciła. Czyniłam starania, w celu uwolnienia ciebie... Czyż byś mieć mógł o to pretensyą do mnie?... Wszak i sam ty, pókiś się do więzienia nie dostał, nie starałeś się o to, ażeby cię wolności pozbawiono: w moich przeto zabiegach nagannego nie było nic... Włóczyłam się po ministeryach, po biórach, po salonach nawet... kołatałam nie o sprawiedliwość, o której mowy być nie może, ale o to, ażeby cię wydobyć ze szponów... Możnaż mnie matce mieć to za złe?... Wiedziałam o sądzie, lecz sąd ów, sąd moskiewski, przedstawiał mi się w barwach tak posępnych, żem się nie domyślała użytku, jaki z onego uczynić zamierzasz... Więc się włóczyłam... długo nadaremnie; naprzykrzałam się, płaciłam i już, spotykając się wszędzie ze szczególną przeciwko tobie zawziętością, nadzieję tracić poczęłam, kiedy, tydzień temu, nasunęła się mi deska zbawienia pod postacią księżnéj Gabarin...

— Księżnéj Gabarin?... — wtrącił bohater nasz.

— Tak moje dziecko... Nastręczyła się sama: przyjechała, pocieszała, rozpytywała, okazała mi współczucie gorące, przyrzekła poruszyć sprężyny wszystkie i słowa dotrzymała... Dziś rano była znów u mnie, powiadała, że trafiła przez następczynią tronu do samego cesarza i zapowiedziała mi przybycie twoje...

— Rzecz dziwna... Słyszałem, że księżna jest rzadkim w Petersburgu gościem...

— I jam to słyszała... Trafiło się to jednak, że znalazła się w momencie, w którym mi ogromną wyświadczyła przysługę... Mów bowiem co chcesz o jawności sądów, mnie ten obrót, jaki rzeczy wzięły, wydaje się bez porównania pomyślniejszym, aniżeli gdyby proces doszedł był do końca... Anhelizm podoba mi się w poezyi nie w praktyce... Ty na wolności więcej wart jesteś, niż unosząc się duchem po nad śniegami Syberyi...

— Wygnany zostałem zamiast na wschód, na zachód...

— Na Syberyi byś przepadł, tu zaś nie przepadniesz...

— Przepadnę chyba i tu, od gruntu będąc oderwanym....

— Niezupełnie, najprzód dla tego, że pozostajesz w Europie, powtóre dla tego, że jak mi księżna powiedziała powrót twój zależy od ciebie... jeżeli rządowi nie narazisz się niczem...

C. d. n.

Słowiańskie Listy z Czech.

Czeskie czasopisy. — Matica czeska. — Czasopis Muzeum Królestwa Czeskiego. — Osvieta. — Lumir. — Svietozor. — Koleda i inne pisma czeskie. Czeskie dzienniki w Ameryce. — Uroczysty odchód 30 letniéj czynności literackiéj D. Daniczića.

Czeskie dziennikarstwo jest wielkiéj doniosłości dla literatury czeskiéj i w ogóle ogniskiem i zwierciadłem naszego ruchu umysłowego i narodowego. Życzyćby wypadało, aby nasze niektóre czeskie czasopisy znalazły i w polskich ziemiach uznanie.

Nieocenioną przysługę literaturze czeskiéj oddała i oddaje „Matica czeska," towarzystwo mające na celu wydawanie dobrych książek po umiarkowanéj cenie. Mianowicie w pierwszéj dobie rozkwitu nowszéj literatury czeskiéj wydała Matica cały szereg dzieł znakomitych, jak np. pomnikowy *Słownik języka czeskiego* przez Jungmana, mający dla nas większe znaczenie niż dla Polaków Słownik Lindego; *Starożytności Słowiańskie* Szafarzyka, *Dzieje Narodu Czeskiego* Palackiego i wiele innych.

Staraniem Maticy wychodzi także najlepsze pismo czeskie „Czasopis musea Kralovstvi Czeskèho", którego już wyszło 50 roczników. W tym naukowym czasopisie zamieszczono już kilkaset nader zacnych rozpraw pierwszorzędnych czeskich uczonych, a piękne te prace są nabytkiem cennym i prawdziwą ozdobą nietylko czeskiego, ale wogóle słowiańskiego piśmiennictwa. Czasopis ten jest bogatém źródłem dla zajmujących się historyą narodów słowiańskich. Głośne imiona współpracowników, których dotąd 265 brało udział (między niemi 2 Polaków), mogą posłużyć za dowód mego twierdzenia. Znakomite to pismo powinno, więcéj niż dotąd, i polskich uczonych obchodzić.

Wspomnimy o niektórych innych czasopismach czeskich. Znakomity powieściopisarz i autor kilku ślicznych dramatów Wacław Wlczek wydaje od 1871 r. co miesiąc pismo: „Osvieta", podobne do „Biblioteki Warszawskiej." Jestto nader starannie redagowane pismo, podające z zamiłowaniem artykuły historyczno - słowiańskie, przytem powieści, poezye itd. W *„Oświacie"* umieszczono cały szereg cennych studyi o Polsce, a mianowice profesor *Perwolf* napisał o wzajemności polsko - czeskiéj w XV. i XVI. wieku; dr. Kubiszta o Polsce przed stu laty, a Mokry pisze piękne życiorysy polskich uczonych.

Poeta I. V. Sladek wydaje belletrystyczne pismo *„Lumir"*, który jest podług jednozgodnego uznania najlepszém pismem tego rodzaju w Czechach, a który co do doboru i dobroci artykułów może współzawodniczyć z każdém podobném pismem za granicą. Lumir w ostatnim mianowicie czasie zdobył sobie liczne grono czytelników, gdyż redaktor stara się usilnie tylko dobre artykuły umieszczać i takie, które się tyczą słowiańskich narodów. Są tu też bardzo często tłumaczenia z innych narzeczy słowiańskich i stała rubryka : Literatura słowiańska. Podobnego zakroju jest w Morawie pismo: *„Koleda"* które redaguje Fr. Bayer. Koleda jest zbiornikiem prac lepszych pisarzy morawskich i czeskich. Zajmuje się także gorliwie sprawami słowiańskiemi. Jestto w Morawie jedyne czasopismo belletrystyczne.

Z illustrowanych pism należy się pierwszeństwo tygodnikowi „Svietozor", który także pilnie sprawy słowiańskie ma na oku. Wiele już w tém piśmie było portretów sławnych Polaków i ryciny Matejki, Kossaka i innych polskich malarzy. Illustracye są pyszne i niewiele co niżéj stoją od warszawskich. Z innych pism obrazkowych czeskich godne uwagi: Slavia, Ceska Vczela i Rodinna kronika. W pierwszém drukuje się obecnie polski romans Korzeniowskiego: Jedynaczka, przełożony na czeskie przez Szpauhela. Vcela drukuje zajmujące pamiętniki dr. Pichla, jednego z najstarszych czeskich patryotów. Będzie to ciekawy przyczynek do historyi odrodzenia czeskiéj narodowości.

Z politycznych gazet wymieniamy tylko niektóre: *Narodni Listy, Pokrok, Posel z Prahy, Czech, Brousek* i inne, a w niemieckim języku wychodzi *Politik* w duchu czeskim. Główniejsze miasta czeskie posiadają własne pisma. Z innych pism uwagi godne: *Humoristicke Listy*, jak tytuł okazuje treści humorystycznéj. Jestto bardzo starannie redagowane pismo i illustrowane, któreby zapewne i w poznańskich kawiarniach chętnie czytali. *Vesmir*, poświęcony jest naukom przyrodzonym, *Komensky* i *Posel z Budce* pedagogiczne. W ogóle wychodzi w Pradze 109 czasopisów, z tych 71 czeskich, 35 niemieckich i 3 w innych językach. W Ameryce wychodzi 7 pism czeskich, z tych *Slavia i Slovan Americky* są prawdziwymi piastunami poczciwéj wzajemności słowiańskiéj między Słowianami w Ameryce. W ostatnich czasach zaczęły wychodzić pisma czeskie w Wiedniu, Dreźnie i Monachium.

Nakoniec wspomnę o obchodzie uroczystym z powodu 30 letniej czynności literackiéj pierwszego serbskiego filologa D. Daniczića. Jest on tem dla Serbów, czem Linde dla Polaków, a Jungmann dla Czechów. Jego prace filologiczne są wielkiego znaczenia dla wszystkich filologów słowiańskich. Serbskie towarzystwo akademickie w Wiedniu *„Zora"* obchodziło świetnie tę uroczystość d. 26 Stycznia br. Piękny to objaw, że słowiańska młodzież umie cenić zasługi mężów o ojczyznę zasłużonych.

Edward Jelinek.

Uwaga Red. Lecha. Pisma polskie w Czechach są dosyć rozpowszechnione, n. p. w celniejszych kawiarniach Pragi znajdują się większe polskie dzienniki, u nas w Poznaniu tylko w cukierni Sobeskiego jest *Politik*, prawda w czeskim duchu, ale po niemiecku. Oto tytuły kilku pism czeskich, które można zapisać za podaną niżéj cenę na naszych pocztach: *Osvieta* ćwierćrocznie 3 m. 40 fen. *Casopis musea ceskeho* rocznie 9 marek; *Humoristicke Listy* 3 m. 10 fen. *Svetozor* 4 m. 95 fen. *Narodni Listy* codziennie, organ Młodoczechów 7 m. 80 fen. ćwierćrocznie; *Pokrok* codziennie organ Staroczechów 7 m. 90 fen ćw.; *Posel z Prahy*, codzienne. 8 m. 5 f. *Czech*, także codzienne pismo, podobny do Kuryera, nadzwyczaj Polakom życzliwy, nie postarał się o debit na poczcie niemieckiéj. Kosztuje ćwierćrocznie w Pradze 2 złr. 70 cent. (przeszło 5 m. a z przesyłką franko około 7 m.). Może kto z czytelników Lecha zapisze sobie jakie pismo czeskie. *Lumir* i inne nie mają u nas debitu, trzeba je tedy albo wprost albo przez księgarnię np. Leitgebra, Żupańskiego, Kamińskiego w Poznaniu zapisać.

Kruświca.

Kruświca! — Ileż ten wyraz ma uroku dla serc polskich! Oto zaraz staje nam na myśli Piast poczciwy i syn jego Ziemowit, a mimowoli wspomnisz na Piastów, na owych Bolesławów i Kazimierzów, co Polskę wypiastowali. Ztąd też Kruświca miłe obudza wspomnienia. Dziś to mieścina licha, tylko potężne, choć nie tak wielkie, jak dawniéj jezioro Gopło, starożytna katedra i ruina wieży zamkowéj niewątpliwie sięgająca czasów Kazimierza Wielkiego świadczą o starożytności i sławie Kruświcy. Ztąd też „Lech" rozpoczynając podawać widoki miast polskich, szczęśliwy podobno czyni wybór, że Kruświcy daje pierwszeństwo. Odkładając na póżniéj obszerniejszy opis,

przytaczamy tu prześliczny wiersz Morawskiego o wieży w Kruświcy, wiersz, zasługujący zaiste, aby go jak najczęściéj odczytywać:

Jak król ruin omglony mrokiem tajemnicy,
Omszonéj przedwieczności świadek skamieniały
Wznosi zię groźny olbrzym prababnéj Kruświcy,
W czarnym wieków pancerzu i z koroną chwały!

Widzi w koło pomarłych czasów, ludów krocie
W dalekiem i już ciemnem leżące wspomnieniu;
Na nim orzeł Gnieźnieński w pierwszym spoczął locie
I Piast jeszcze dziecięciem w jego igrał cieniu:

Patrzył on w swéj starości, jak po rzek potokach
Bito słupy żelazne, na wrogów postrachy;
Patrzył, jak w biegu wieków na lackich opokach,
Prawnuczych mu olbrzymów rodziły się gmachy.

Wszystkie padły — on stoi, przeżył nawet życie
Téj matki, co się sławą aż za gwiazdy wzniosła;
Jak Tatry przy sercowym skupione granicie,
Tak cała Polan przeszłość do niego przyrosła.

Stoi jakby Assarmot — lecz na grobie chwały,
Jak Adam Sarmacyi — już bez hołdu, cześci;
Stoi jakby Laokon rozpaczą zczerniały,
Wśród dzieci skrępowanych wężami boleści.

Szumią mu pieśń żałoby puszcz zamierzchłych knieje
Wiatr długie jęki wyje w wielkiem morzu łanów;
Gopło mu poruszone głośny żal swój leje;
I gromami rozpaczy gra lutnia orkanów.



Widok Kruświcy.

TEATR.

W Czwartek, 11 Kwietnia graną będzie w teatrze poznańskim na benefis p. Skirmunta sztuka: *Fanfarony* przez Barriere, na polskie przełożył Wilkoszewski. Komedya ta w Lwowie cieszyła się wielkiem powodzeniem. Wiadoma rzecz, że p. Skirmunt wytrwałą i stranną pracą uzyskał sobie powszechne uznanie. Występuje bardzo często, a choć nie każda rola jest dlań stósowną, przecież żadnéj nie zepsuje, a w wielu odznacza się bardzo korzystnie. Sądzimy, że publiczność liczném zebraniem zechce poprzeć skromne usiłowania p. S. aby złożyć uznanie cichéj pracy. Sztuka zresztą jest bardzo zajmująca.

ŁAMIGŁÓWKI.

— Są dwa wyrazy, które razem zawierają 14 głosek. Pierwszy jest w Karpatach i wogóle tam, gdzie są góry, a drugiego szukaj w historyi polskiéj — chluba to narodowa. Całość nie jest ani w Europie, ani w Azyi, Afryce, a nawet, co jest rzeczą dziwną, ani w Ameryce, lecz co jeszcze szczególniejsza, choć daleko za morzami przypomina nam Polskę kochaną i Polak tam się odznaczył. Kto biegły w jeografii, ten odgadnie, owszem dla takiego jest załatwa łamigłówka, ale kto nie zna jeografii, ten bodaj odgadnie.

„**Lecha**“ można na wszystkich pocztach krajowych zapisywać za cenę 20 sgr. czyli 2 marek, ale kto chce poprzednie numera odebrać, niech dopłaci 10 fen. Numera od N. Roku są w zapasie i posyłają się wszystkie franko za nadesłaniem 20 sgr. Za 8 marek posyła się „Lecha” cały rok franko. Wszyscy przedpłaciciele „Lecha” w I. i II. ćwierćroczu odbierają jako premią olejny obraz **Kościuszki**, którego cena sklepowa wynosi 2 marki. Nowo przybywający przedpłaciciele także ten obraz dostają. Kto wprost z księgarni J. Chociszewskiego w Poznaniu ul. Wodna nr. 15 ten obraz odbierze, nic nie dopłaca, przedpłaciciele pozamiejscowi zechcą się zgłosić i nadesłać 1 sgr. na frankowanie pod opaską, a kto chce mieć w paczce posłane dopłaca $2\frac{1}{2}$ sgr., jeżeli mieszka w obwodzie 10 milowym od Poznania, a 5 sgr. jeżeli dalej niż 10 mil. Najlepiejby było, aby po kilku przedpłacicieli naraz obrazy odbierało. Zwraca się téż uwagę, że w bieżącym jeszcze roku będzie dodana jeszcze jedna premia (obraz lub książka) wartości najmniéj 15 sgr. Prosi się o jak największe rozszerzanie „Lecha“, gdyż dotąd liczba przedpłacicieli nie jest jeszcze wystarczająca, mianowicie że ryciny bardzo wiele kosztują.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Drukarnia Handke & Chocieszyński w Poznaniu.